

# Kobiety zjednoczone

Anna ROMANOWSKA

Gdy w roku 1987 zaproponowano mi przyjazd do Kopenhagi na spotkanie pań – matematyków uniwersyteckich, byłam trochę zdziwiona tym pomysłem. Ale w końcu... dlaczego nie? Z drugiej strony... jaki miałby być cel takiego spotkania? Co będziemy tam właściwie robić? Jakoś dotąd nie przyszło mi do głowy, żeby myśleć o matematyce w kategoriach męsko-damskich. W czasie moich studiów matematycznych w Łodzi było nas, studentek matematyki, więcej niż chłopców, i wydawało mi się, że osiągałyśmy lepsze od nich wyniki. W mojej pierwszej pracy, w Instytucie Matematyki Politechniki Warszawskiej, procent kobiet też był znaczny. A że życie ich nie było łatwe? No cóż, wszyscy dookoła mieli niezbyt łatwe życie. Po pewnym czasie mogłam się jednak zorientować, że im wyższe stanowisko, tym pań jest mniej. Nieco później, gdy zaczęłam jeździć na konferencje matematyczne, zorientowałam się również, że im bardziej prestiżowa i międzynarodowa konferencja, tym kobiet jest mniej. Wśród wybitnych matematyków-naukowców było ich niewiele. Tymczasem, w moim macierzystym instytucie, koledzy (nie tak liczni, co prawda) robili kariery naukowe, wspomagani przez (zazwyczaj również pracujące) żony. Większość koleżanek „grzęzła” coraz bardziej pod ciężarem nadmiernych obowiązków domowo-zawodowych. Znacznie rzadziej znajdowały one większą pomoc ze strony swoich mężów. Obowiązki rodzinne stawały się priorytetowe i wypierały (choć nie zawsze i nie zupełnie) ambicje naukowe. Czy poza tymi, rzucającymi się w oczy różnicami, istniały jakieś inne? Czy nasza sytuacja była z innych jeszcze powodów jakaś specjalna? Czy miałyśmy jeszcze inne specjalne trudności, które nie były udziałem naszych kolegów? Każdej z nas zdarzały się, oczywiście, „ochy” i „achy” zachwyconych lub zgorzognionych cioci („co innego powinno być zadaniem kobiety”). Nie tak rzadko słyszało się od starszych krewnych pobłażliwie: *Nie zaszukdzi, jeśli w obecnych ciężkich czasach, przyniesie ona do domu (jako nauczycielka) trochę grosza.* A nasi koledzy? Pamiętam seminarium, na którym jeden z kolegów referował pracę poświęconą twierdzeniu znanemu teraz pod nazwą dualności Priestley-Stone’a dla krat rozdzielnych. Był zachwycony tym twierdzeniem i wszystkim o nim opowiadał. Pamiętam również jego reakcję na moją uwagę, że nieprawidłowo odmienia nazwisko Priestley. Hilary Priestley była bowiem drobną niebieskooką blondynką, i niewątpliwie kobietą. Reakcja kolegi: *To niemożliwe!!!* Postanowiłam pojechać na zjazd do Kopenhagi.

Przygotowania i zbieranie materiałów uświadomiły mi wiele spraw i problemów, których wcześniej nie dostrzegałam. Po pierwsze, było nas znacznie mniej niż (dość naiwnie) się spodziewałam. Mój instytut (liczący ponad jedną trzecią kobiet) okazał się dość wyjątkowy. W większości polskich instytutów matematyki, z których udało mi się otrzymać informacje, procent kobiet wahał się od 10 do 20. Wśród pracowników samodzielnych było ich jeszcze mniej. Wiele koleżanek, które pytałam o ich doświadczenia, skarżyło się nie tylko na nadmiar obowiązków, ale również na niepoważne lub niechętnie traktowanie przez przełożonych czy nawet kolegów. Zdarzały się jednak również takie, które nie uważały, aby ich sytuacja była wyjątkowa i interesująca jako temat do rozmowy.

Na zjeździe w Kopenhadze spotkałam dwadzieścia kilka ogromnie interesujących kobiet. Było wśród nich kilka wybitnych matematyczek, które na Międzynarodowym Kongresie Matematyków w Berkeley w roku 1986

postanowiły, wzorem istniejącej od dłuższego już czasu amerykańskiej organizacji *Association of Women in Mathematics*, utworzyć podobną organizację europejską. Pierwsze (nieformalne) spotkanie odbyło się w tym samym roku w Paryżu. Matematyczki francuskie były w tym czasie zanepokojone drastycznym spadkiem liczby dziewczyn rozpoczynających studia matematyczne w słynnej *École Normale Supérieure*, po połączeniu istniejących dotąd osobnych szkół dla dziewcząt i chłopców. Szkoła żeńska wykształciła sporą liczbę znakomitych francuskich matematyczek. Zdawały one dokładnie takie same egzaminy jak chłopcy i, zdaniem naszych francuskich koleżanek, radziły sobie znacznie lepiej niż po połączeniu szkół. Wkrótce powstała (chyba pierwsza tego rodzaju w Europie) organizacja *Femmes et Mathématiques*, aktywnie działająca i licząca sobie obecnie około 100 członkiń, głównie matematyków uniwersyteckich. Już w Paryżu, a jeszcze bardziej w Kopenhadze, zaczęły się również ujawniać zaskakujące różnice regionalne. Im bardziej na południe, tym procent kobiet w instytutach matematycznych jest większy (najwięcej w Portugalii i we Włoszech (35–40%), najmniej w krajach skandynawskich i niemieckojęzycznych (3–4%)). Również w krajach byłego bloku wschodniego różnice są znaczne (niewiele kobiet w byłej Czechosłowacji i na Węgrzech (11–12%), więcej w Polsce i Bułgarii, jeszcze więcej w niektórych częściach byłego ZSRR).

Bardzo przyjemne, zorganizowane przez panią Bodil Branner, spotkanie w Kopenhadze było jeszcze dość nieformalne. Były tam sprawozdania z poszczególnych krajów, dużo dyskusji, była część matematyczna z pięknym wykładem Ragni Piene z Norwegii. Zauważyliśmy, że atmosfera na tym wykładzie wyraźnie odbiegała od atmosfery, jaką większość z nas знаła z seminariów i wykładów matematycznych. Po prostu, czułyśmy się dobrze razem, swobodniej i chętniej zadawałyśmy pytania. Z wykładu zrobiło się bardzo interesujące i żywe seminarium. Postanowiliśmy ten styl, już świadomie, kontynuować na przyszłych spotkaniach.

Następny zjazd zorganizowała w Warwick w Anglii w roku 1988 Caroline Series. Było nas już ponad czterdzieści z trzynastu krajów. Poza tradycyjnymi już sprawozdaniami, dyskusją nad sytuacją kobiet matematyków i bardziej rozbudowaną częścią matematyczną (otwartą dla wszystkich zainteresowanych), było również spotkanie z dziewczętami z miejscowych szkół średnich. Rozpoczęto także żmudną pracę nad formalnym powołaniem do życia organizacji matematyczek europejskich. W tym też mniej więcej czasie opracowano pierwszy spis adresowy i zaczęto tworzyć „sieć” kontaktów elektronicznych.

Z różnych przyczyn niezbyt udało się następnemu spotkaniu w Lizbonie w roku 1990. Można jednak uznać za spore sukcesy kolejne zjazdy w Marsylii w roku 1991, w Warszawie w roku 1993 i w Madrycie w roku 1995. Znacznie więcej osób było zaangażowanych w ich organizację. Wszystkie trzy spotkania zgromadziły znacznie większą liczbę uczestniczek, prawie ze wszystkich krajów europejskich. Wszystkie trzy miały bardzo interesujące i rozbudowane programy matematyczne i niematematyczne, działały też w innych już ramach. W Warszawie zatwierdzono ostateczną formę statutu przyszłej organizacji. A w grudniu roku 1993 powołano ją formalnie do życia pod nazwą *European Women in Mathematics* (EWM), z siedzibą i sekretariatem

w Helsinkach. Zgodnie ze statutem głównymi zadaniami tej organizacji są:

- Zachęcanie kobiet do podejmowania i kontynuowania studiów matematycznych, działania na rzecz szerszego zainteresowania kobiet matematyką.
- Popieranie kobiet zajmujących się (lub chcących się zajmować) badaniami naukowymi w matematyce i dziedzinach pokrewnych.
- Stworzenie miejsca spotkań dla tych kobiet.
- Sprzyjanie międzynarodowej naukowej wymianie między kobietami zajmującymi się tą samą i różnymi dziedzinami matematyki.
- Popieranie zasady równych możliwości i równego traktowania kobiet i mężczyzn w ramach społeczności matematycznej.
- Współdziałanie z grupami i organizacjami o podobnych celach.

Zadania te starają się realizować członkowie EWM i ich sympatycy (w obu grupach zdarzają się również mężczyźni). Zjazdy EWM zaowocowały nowymi kontaktami i nową współpracą, która zaczyna przyciągać również młodsze pokolenie. Sprawozdania ze zjazdów (zawierające część matematyczną i niematematyczną), *Newsletters*, i inne informacje rozprowadzane są drogą elektroniczną. Szuka się kontaktów z osobami badającymi zagadnienia, których znajomość mogłaby ułatwić nasze kariery, i inspiruje takie badania. Na zjeździe w Marsylii był np. wykład psychologa o tzw. rolach modelowych (role models). Zauważono, że wybitne panie są często w stanie zgromadzić wokół siebie grupy młodych badaczek. W Warszawie mieliśmy interesujący wykład na temat pobudzania zdolności twórczych, a w Madrycie wykład historyka nauki pt. *Rodzina a kariera*. Wszystkie kończyły się ożywionymi dyskusjami. Widać też wyraźnie ewolucję w organizacji matematycznych części spotkań. Wydaje się, że większość z nas preferuje, lepiej się czuje i lepiej działa raczej w atmosferze współdziałania niż współzawodnictwa. Może to jest powodem, że (pomijając mniejszą licznosc) jesteśmy zwykle mniej widoczne na seminariach i konferencjach. Idee prezentacji matematyki, które zaczęły kielkować w Kopenhadze i w Warwick, są teraz świadomie wprowadzane w życie i dyskutowane. Najbardziej spodobał mi się pomysł „plant an idiot”, wybieranie do każdego wykładu osoby, której zadaniem byłoby stawianie pytań, nawet tych „głupich”, i „rozruszanie” słuchaczy. Działo to świetnie i byłoby chyba pożyteczne na wielu seminariach i wykładach. Osobiste kontakty też miały duże znaczenie. Pozwoliły wielu z nas uświadomić sobie, że nie jesteśmy same z naszymi codziennymi trudami i kłopotami (ta nasza, jakże czasem ciężko okupiona dzielność!), i usłyszeć, jak inne rozwiązują swoje problemy życiowo-zawodowe. Istnieją dalsze plany spotkań, dyskusji, badań, stworzenia funduszu nagród, funduszu wspierającego działalność naukową kobiet (ułatwienia w podróżach), organizacja pomocy dla matek z dziećmi itp.

Dotychczasowe działania EWM stały się bodźcem do tworzenia dalszych ugrupowań o podobnych celach, zwłaszcza w krajach, gdzie kobiet-matematyków jest mało. Powstały aktywnie działające grupy w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Skandynawii. Prowadzą one badania istniejącej sytuacji i mają już całkiem konkretne projekty mające na celu jej poprawę. W roku 1993 powstało stowarzyszenie matematyczek rosyjskich. Odbyły one już dwa międzynarodowe kongresy (drugi z kolei, w Woroneżu, zgromadził ponad osiemdziesiąt pań!). Na kongresie *European Mathematical Society* w roku 1992 w Paryżu zorganizowana została przez komitet *Women and Mathematics* dyskusja (okrągły stół), w której omawiano,

między innymi, dane statystyczne dotyczące udziału kobiet w matematyce europejskiej i dane dotyczące sytuacji matematyczek niemieckich. Badania podobnego typu prowadzono później również w innych krajach. Podobna dyskusja miała miejsce również na Międzynarodowym Kongresie Matematyków w Zurychu w roku 1994. Działy tam wspólnie EWM i AWM – amerykańska organizacja *Association for Women in Mathematics*, o znacznie dłuższym stażu i doświadczeniu, mająca coraz silniejszą pozycję wśród matematyków amerykańskich. Warto tu może zauważyć, że liczba doktoratów z matematyki, uzyskanych przez obywatelki amerykańskie, stanowiła 6% wszystkich w roku 1964, ale już 26% w roku 1994.

Dla pań działających w opisanych organizacjach sens ich działania nie ulega wątpliwości. Inni patrzą na to różnie. Zdarzyło się nam w Polsce zostać obruganymi za sam pomysł „jednoczenia się”. Zdarzyło się nam również usłyszeć opinię, że kobiety rzadko mają powołanie do matematyki, może więc byłyby szczęśliwsze bez niej, i może nie należałoby ich zachęcać do uprawiania matematyki. Z całą pewnością jednak (nawet w krajach bogatych) coraz więcej kobiet pracuje i będzie pracować zawodowo. Dlaczego więc te, które mają do matematyki talent i zainteresowanie, mają ten talent marnować i nudzić się jako sekretarki, urzędniczki, sprzedawczynie czy sprzątaczkę? Jest więc sens w działaniach, które mogłyby im ułatwić robienie „karier matematycznych”, które mogłyby przekonać niechętnych, i usuwałyby trudności spowodowane tradycją, stereotypami, obawą przed rosnącą konkurencją czy utratą uprzywilejowanych pozycji. Nikt również nie udowodnił, że wszystkie kobiety „z natury” nie nadają się do matematyki i są bez niej szczęśliwsze. Oczywiście zdarzają się i takie, i wcale nie chcemy wszystkich „na siłę” uszczęśliwić matematycznie. Chcemy tylko ułatwić karierę tym, które tego same chcą. Osobiście nie bardzo również wierzę w wyniki „badań” statystycznych, które mają rzekomo potwierdzać mniejsze matematyczne uzdolnienia kobiet. Zbyt wiele nieznanych czynników może w takich „badaniach” odgrywać znaczącą rolę. Nie można się też powoływać na tradycję i historię. Kobiety od tak niedawna mają dostęp do wykształcenia, a od jeszcze krótszego czasu, do karier akademickich. Sen z powiek przeciwników kobiet w matematyce spędza i taka obawa: czy aby znajdują się wśród najlepszych, czy będą wśród nich geniusze? A gdzie jest powiedziane, że jedyną możliwą i wartą zrobienia karierą jest zdobycie najwyższych laurów? Może ważniejsze jest nastawienie, aby przeżyć życie interesująco, pożytecznie, i jak najmniej szkodliwie? Bardzo wybitnych matematyków jest w ogóle niewiele. A jeśli młoda dziewczyna ma talent matematyczny i chce mieć interesujące życie, to myślę, że nie powinna bać się kariery matematycznej. Być może jej życie nie będzie łatwe. Ale, być może, życie prostsze, bezpieczniejsze i nudniejsze nie dawałoby jej wcale satysfakcji. Matematykę można zresztą uprawiać organizując sobie życie na bardzo różne sposoby, i kariera uniwersytecka nie jest jedyną możliwością. I jeszcze jedno, większość z nas, mimo przeróżnych życiowych trudności, znajduje sobie na ogół życiowych partnerów, i wcale niekoniecznie całkowicie rezygnuje z życia rodzinnego.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga, dla tych, którzy mogliby mieć wątpliwości. Nie jesteśmy straszliwymi, wąsatymi, agresywnymi „babonami”. Nie jesteśmy wojowniczymi feministkami. Nasze środowisko jest, jak każde, zróżnicowane. Są wśród nas kobiety piękne i niezbyt ładne, młode i stare, mężatki i panny, wybitni matematycy i przeciętni, ale w większości są to bardzo interesujące, pełne energii i radości życia kobiety.